

Medale tylko dla gości

Ireneusz Kozłowski



Najlepszy z Polaków w MŚ (13. miejsce) Jacek Kozłowski w przeszkodzie nr 4, którą z Dziekanem i Mefisto oraz luzaczką Mają Gaber pokonał w najkrótszym czasie. Fot. Anna Deszczyńska / Koń Polski.

Mistrzostwa świata w powożeniu zaprzęgami parokonnymi, Warka 30 VIII—2 IX

Bez koni ze wspaniałym ruchem nie ma mowy o dobrych wynikach w ujeżdżeniu. Maraton to nie tylko szybkość. Czwarte miejsce, ale... Już za rok MŚ w Jarantowie. Perfekcyjnie zorganizowana impreza sportowa.

Pogasły światła na scenie, opadł kurz po przejazdach ostatnich zawodników, zakończyły się mistrzostwa świata w powożeniu zaprzęgami parokonnymi na Farmie Sielanka. Na najbliższe

dwa lata mamy wyłonionych zarówno indywidualnych, jak i zespołowych medalistów, którymi zostali - jak to często bywa w tej dyscyplinie - faworyci.

Do ostatniej chwili...

... komisja powożenia PZJ czekała z decyzją, kto z naszej dziewiątki pojedzie w reprezentacji kraju, a kto będzie się liczył tylko w klasyfikacji indywidualnej. Okazało się to dopiero dzień przed rozpoczęciem zawodów! Jaki był cel tak długiego trzymywania zawodników w niepewności - nie wiem. Jedno jest pewne, zawodnik tuż przed startem powinien koncentrować się na jak najlepszym wykonaniu

zadania, a nie na zastanawianiu się: wezmą mnie, czy nie wezmą? Kto wie, czy efektem tego nie była pomyłka Romana Kusza w przeszkodzie nr 2, który takiego błędu na takiej rangi zawodach nigdy nie zrobił i zawsze występował jako filar polskiego zespołu, a do świadomości, że tym razem nim nie będzie, może po prostu nie zdążył się przyzwyczać.



Wicemistrz świata, Niemiec Sebastian Warneck, wygrał ujeżdżenie; jego holenderskiej hodowli (!) Condor S2 i Wallegro imponowały zgraniem. Fot. Czesława Grycz.

Holenderski ruch

Dwa przejazdy zdecydowanie - między innymi za sprawą rewelacyjnej jakości ruchu koni - dominowały w tym konkursie. Zwycięzcy - Niemca Sebastiana Warnecka (39,42 pkt.), który powoził końmi holenderskiej hodowli (!) - parą Wallegro i Condor S2 rasy KWPN, oraz mistrzyni świata z Poznania '95, Holenderki Mieke van Tergouw (41,37), z debiutującą parą Talos i Urano, również KWPN.

Moim zdaniem lepszy czworobok miała Holenderka, głównie ze względu na równowagę, stopień zebrania i elastyczność koni, zarówno w ruchu naprzód, jak i w zgięciach. Nie doceniła tego tylko Danuta Nowicka - jedyny polski sędzia na czworoboku, dając jej dopiero 9. miejsce, kiedy pozostali uplasowali ją na miejscach: 2., 2., 1. i 2.

Trzeci w tym konkursie był Georg Moser (44,29). W Warce startował młodymi, 6-letnimi końmi austriackiej hodowli. To znany i ceniony specjalista od ujeżdżenia, zwycięzca tego konkursu z MŚ Salzburg '05. Jednak tam startował innymi końmi: Lombard i La Salle, które od prawie dwóch lat są

w rękach polskiego zawodnika Adriana Kostrzewy, reprezentującego nie tylko barwy gospodarzy, czyli Farmy Sielanka, ale i kraju, ponieważ jego wyniki, wraz z rezultatami Jacka Kozłowskiego i Waldemara Kaczmarka, liczyły się do klasyfikacji zespołowej.

Polacy na czworoboku

Wspomniany wyżej Kostrzewa był faworytem ujeżdżenia w naszej ekipie, głównie ze względu na doskonałe możliwości koni. Szło nawet nieźle, aż do ruchu pod hasłem: step. Nie jest on słabym punktem koni, ale zawodnika - chyba tak. Brak skorygowania ruchu już na jego początku (jeden koń caplował), pogrzebał go w całości. Ostateczna punktacja to 51,20 i 11. miejsce, a były szanse na co najmniej 5 pkt. mniej. Szkoda, bo były to punkty w pewnym sensie oddane za darmo.

Lepszym wynikiem dla zespołu wykazał się Kozłowski (50,94; 9. m.), którego Lubań i Dziekan wcale nie należą do orłów na czworoboku, a tymczasem uzyskany wynik był najlepszy w drużynie. Tym razem pan Jacek może być wdzięczny naszej sędzinie, bo przy: 10., 14., 18. i 19. miejscu u sędziów zagranicznych, pani Nowicka umieściła go na miejscu 5. Wynik Kaczmarka (55,30; 24. m.) z końmi Lilia i Thanos, jako najslabszy w naszym zespole, nie liczył się do klasyfikacji drużynowej. Po pierwszym konkursie Polska zajmowała nieźłą pozycję wyjściową - 6. miejsce, ze stratą 15,1 pkt. do prowadzących Holendrów.



Karoly Hodi - brązowy medalista MŚ, jak wszyscy Węgrzy powoził lipicanami pracującymi w stylowych węgierskich uprzężach. Fot. Andrzej Klimczyk.



Talos i Urano - wspaniała para Mieke van Tergouw, drugiej w ujeżdżeniu. Fot. Andrzej Klimczyk.



Przemysław Sroka (luzak Roman Andrzejczak) w maratonie powoził Tenorio oraz Izerem; za start tymi samymi końmi w ostatniej próbie, kiedy na papierze figurowały Uno i Tenorio, zawodnik został zdyskwalifikowany. Fot. Andrzej Klimczyk.

Żaden z sześciu pozostałych Polaków nie zmieścił się w pierwszej „20”. As czworoboku - Kusz był dopiero 21. z punktacją 54,91. Przyczyna to konie, o których wspominałem już w artykule dotyczącym MP (KP 08/07), więc nie będę się powtarzał. Bardzo poprawnie zaprezentował się Piotr Mazurek (Bakir/Bastylija), choć nie znalazło to potwierdzenia w punktach: 56,70 i 27. miejsce. Moim zdaniem na wyróżnieni zasługuje czworobok Tomasza Jankowska, zwłaszcza za precyzję przejść. Niemała w tym

zasługa Alberta Pointla - szkoleniowca z Austrii, który trzykrotnie w tym roku prowadził treningi z naszymi zawodnikami.



A Kibice węgierscy to prawdziwe zjawisko - jeżdżą za swymi zawodnikami po całym świecie, biegają za każdym zaprzęgiem od przeszkody do przeszkody; w Warce mogli cieszyć się z dwóch medali. Fot. Andrzej Klimczuk.

Artystycznie i ciasno

Mało kto przed maratonem postawiłby na Niemców. O ile jako faworyta można było traktować Rudolfa Hubera, który zajął drugie miejsce w tej próbie (przypomnę, że na ostatnich MŚ wygrał maraton), o tyle zwycięstwo Klausa Tebbe było kompletnym zaskoczeniem. Trzeci wynik należał do Holendra Harriego Verstappena powożącego parą koni o dość egzotycznej, jak na sport wyczynowy maści, mianowicie - srokatej. Kilku tzw. pewniaków tego konkursu, z Vimosem Lazarem na czele, zawiodło. To nie były przeszkody ani dla węgierskich, ani tym samym dla polskich koni. Naszą największą nadzieją był Kozłowski (z Dziekanem i Mefisto), tymczasem zajął dopiero 11. miejsce. Był on najlepszy spośród Polaków, a do klasyfikacji zespołowej liczył się jeszcze wynik Kaczmarka (16. m).

Tajemnicą poliszynela są przeróżne sposoby przygotowywania się ekip do tego konkursu. Kilka lat temu Węgrzy, jako gospodarze MŚ, zbudowali swoim zawodnikom, wyłącznie do celów treningowych, przeszkody identyczne jak te na mistrzostwach. Być może to pozytywny duch niemieckiego gospodarza toru w Warce, Wolfganga Asendorfa, unosił się gdzieś nad przeszkodami i to pomogło zwycięzcom.

A tak bardziej serio, maraton preferował konie nie tyle bardzo szybkie, co bardzo dobrze wygimnastykowane. Duża liczba zakrętów pod kątem 90 stopni, wykonywanych z dużego tempa, była bardzo trudna dla koni niedostatecznie do tego przygotowanych. Wystarczyło, że na każdym łuku „odbiły się od wędzidel” tracąc jedynie sekundę, a przy kilku takich manewrach tylko na jednej przeszkodzie dawało o stratę kilku sekund. A warto przypomnieć, że 5 sekund to 1 punkt karny. Różnica między zwycięzcą, a zawodnikiem na 10. miejscu wynosiła 10,31 pkt.

Niemalą trudność sprawiły zawodnikom przeszkody nr: 2, 3, 5, 6 i 7, głównie ze względu na swoją

monotonną w kształcie i kolorze formę. To nie było łatwe do zapamiętania, a jeśli wjeżdżając w taki labirynt zawodnik bardzo koncentruje się na prawidłowej trasie, to traci na szybkości. Na tym, między innymi, polega trudność tej wszechstronnej dyscypliny.

Co do walorów artystycznych, postawionych w większości przeszkód instalacji -nadmuchiwanym" form ozdobionych pędzlem Józefa K. Oraczewskiego, opinie były podzielone.

Maraton z pewnością długo będzie pamiętał Włoch Gian Paolo Ciani, który... chciał najnormalniej na świecie podrapać się po głowie. Ponieważ przeszkadzał mu w tym zabiegu kask, więc go na chwilę zdjął. Nie byłoby w tym nic specjalnego, gdyby nie fakt, że zrobił to na odcinku E maratonu, dokładnie między ostatnią przeszkodą, a metą. Jedną z ostatnich zmian w przepisach FEI powożenia jest obowiązek używania twardego nakrycia głowy właśnie na tym odcinku. Nie umknęło to czujnemu (I?) oku sędziny amerykańskiej - posłusznie zameldowała o tym ko-misji. Nie pomogły żadne tłumaczenia, decyzja była jednoznaczna:... eliminated! Serdecznie gratulujemy sędzinie tej wzruszającej i nadzwyczajnej czujności w trosce o bezpieczeństwo zawodnika.



Gdzie te owacje?! - żartował Vilmos Lazar, stojąc na podium ze złotym medalem na szyi; jego radość ze zwycięstwa była tym większa, że...
Fot. Andrzej Klimczuk.

... w maratonie wcale nie poszło mu najlepiej (5. miejsce) - przeszkody nie sprzyjały szybkiej, dynamicznej jeździe, jaką preferują i Węgrzy, i Polacy. Fot. Andrzej Klimczuk.

Konkurs „niezręczności”

Niestety, te mistrzostwa będzie pamiętał długo również szef polskiej ekipy, Jacek Gałczyński, chociaż po tym co zrobił, a właściwie, czego nie zrobił (nie dokonał koniecznego zgłoszenia koni), pewnie chciałby szybko o nich zapomnieć. W konkursie niezręczności bezapelacyjny zwycięzca. Bardziej szczegółowy komentarz tego incydentu znajduje się na stronie 19. KR

Kombinacje przeszkód zaproponowane przez gospodarza toru w pełni odpowiadały randze imprezy. Szczególnie trudne i jednocześnie atrakcyjne dla publiczności były te miejsca, gdzie zawodnik musiał zdecydować, czy jechać krótko z dużym ryzykiem zrzutki, czy dookoła - z mniejszym. Wiadomo, że w tym konkursie pierwszym wrogiem są nerwy, a drugim - czas.

Jedynym na 57 zawodników, który udowodnił, że można pokonać ten karkołomny układ z zerowym kontem, był Szwed Axel Olin. Bardzo miłym akcentem był fakt, że jednym z koni w jego zaprzęgu był

polskiej hodowli, 8-letni, wyhodowany przez Jana Górskiego, wielkopolski Par (Polder - Paryska po Igor). To był udany rewanż za przegraną przez Szwedów bitwę z wojskami polskimi, która miała miejsce właśnie pod Warką, 350 lat temu.



Miasteczko koniowozów - wielki kemping. Fot. Anna Deszczyńska / Koń Polski.

Nie miało to wpływu na rozdział medali. Szwedzi zakończyli na miejscu 11., a bohater tego konkursu zajął to samo miejsce w klasyfikacji indywidualnej.

Walka o medale rozegrała się nieco wyżej. Młody zawodnik niemiecki Sebastian Warneck, prowadzący po dwóch dniach, musiał zadowolić się miejscem drugim, a złoto oddać „staremu lisowi”.

Vilmos Lazar z Węgier, zajmujący po maratonie dopiero 5. miejsce, po raz trzeci w swojej błyskotliwej karierze sięgnął po tytuł, o którym marzy każdy biorący udział w mistrzostwach zawodnik. Wystarczyła mu przewaga tylko 0,41 pkt! Brązowym medalistą został jego kolega z zespołu Karoly Hodi, który do Warnecka tracił 0,38 pkt. Całej medalowej trójce należą się słowa najwyższego uznania za wspaniałą walkę na niezwykle wyrównanym poziomie.

Do walki o medale drużynowe włączyli się przedstawiciele jeszcze jednej nacji - Holendrzy. To im przypadł medal brązowy, srebro - Węgom, a tytuł drużynowych mistrzów świata powędrował w ręce Niemców, którzy do Warki przyjechali w perfekcyjnie przygotowanym składzie.

Fakt zamieszania ze zgłoszeniami do tego konkursu koni naszych zawodników, o którym wspomniałem wcześniej, nie miał istotnego wpływu na porządek w pierwszej trójce, zarówno indywidualny jak i zespołowy. Przykładowo, Kostrzewa, który ukończył na miejscu 30., nawet gdyby jechał końmi, którymi chciał, a nie którymi musiał, i gdyby przejechał „na zero”, to indywidualnie byłby szósty. To tyle „gdybania”, realia są takie, jakie są.

Polski zespół zajął czwarte miejsce w klasyfikacji drużynowej, w której były największe szanse na medal. Na ten wynik można spojrzeć dwójako: jesteśmy w światowej czołówce, za nami Szwajcaria

i Austria. Ale od nich dzieli nas znikome różnice punktowe: 1,36 i 1,02, natomiast do brązowego medalu zabrakło nam... 25,26 pkt (!).

Jak widać z powyższych zestawień, taka różnica to przepaść, a poza tym w historii sportu zapisują się, niestety, tylko medaliści. Za kilka lat nikt nie będzie pamiętał o tym, że Polacy byli na czwartym miejscu. Poza tym, staraniem organizatora, kamery kilku telewizji w kraju skierowane były przez te kilka dni właśnie „na konie”, tym bardziej więc szkoda.



Polscy kibice nie chcieli być gorsi od węgierskich. Fot. Andrzej Klimczuk.

Puchary dla zwycięzców mogą mieć wartość nie tylko sportową i emocjonalną, ale i artystyczną - te z Warki wspaniale wyróżniały się na tle blaszano-plastikowej tandety powszechnie spotykanej na hipodromach.

Jan Waga oklaskuje zawodników, tymczasem sam zasługuje na nie mniejsze brawa - uczestnicy MŚ nie szczędzili pochwał komitetowi organizacyjnemu za perfekcyjnie przeprowadzoną imprezę.

Czy stać nas na więcej?

Oczywiście że tak, ale przedtem należałoby wprowadzić kilka zmian.

Jeśli porównać jakość naszych koni (pod względem możliwości ruchowych) do czołówki, to różnica jest ogromna. Dobrze się stało, że podczas całych mistrzostw przewinęło się wielu przedstawicieli zarówno hodowli prywatnej, jak i stadnin państwowych. Jeśli chcą istnieć dzisiaj na światowym rynku, to ich konie nie mogą być gorsze od tych medalowych, aby panowie Jan Waga, czy Henryk Glinkowski, w przyszłości nie musieli ich szukać dla swoich zawodników u hodowców z Austrii czy Holandii.

Dzisiaj atrakcyjność zakupu koni w naszym kraju nie może opierać się na ich niskiej cenie. One wcale nie muszą być tanie - one muszą być dobre!

System przygotowań sportowych do tej rangi imprezy też powinien być nieco inny, głównie jeśli chodzi o czas ich realizacji. Bardzo dobrze się stało, że gościliśmy trenera i doświadczonego zawodnika z Austrii, Alberta Pointla. Widać było jednak, że takie konsultacje, jeśli mają przynieść wymierny efekt, nie mogą rozpoczynać się z początkiem sezonu sportowego, w którym będą MŚ. Wprowadzenie zmian

w technice powożenia, prawidłowego po stawienia koni na pomoce dla uzyskania lekkości ich ruchu, tak bardzo cenionej dzisiaj przez sędziów, wymaga czasu. Nie wspominając o tym, że cały system zagrywania koni, czyli ich kwalifikacji, zwłaszcza rezerwowych, przypominał w tym sezonie bardziej wyjazd do pożaru, niż sensowne maneżowanie nimi.



Nikogo nie trzeba przekonywać, jak wiele w maratonie zależy od luzaka; to między innymi dzięki pracy Patryka Szymczyka Adrian Kostrzewa uzyskał w przeszkodzie wodnej najlepszy czas. Fot. Anna Deszczyńska / Andrzej Klimczuk.

Waldemar Kaczmarek, jego córka Romana oraz konie Lilia i Thanos, to zespół, który punktował dla polskiej ekipy w maratonie i konkursie zręczności powożenia.

Innym problemem dyscypliny w kraju jest brak zaplecza, jeśli chodzi o zawodników. No cóż, zaprzęgi to dość drogi sport, ale czy dla początkujących naprawdę nie może być tańszy? Czy zawodnik pierwszy raz jadący na zawody musi być po zęby wyposażony w sprzęt, a przed sobą mieć perspektywę 500 km jazdy w jedną stronę i tygodniowej nieobecności w domu lub pracy?

Kilka ładnych lat temu była w naszym kraju tzw. liga amatorska. Z zawodów typu „Memoriał Mazurka” wywodzi się wielu liczących się dzisiaj zawodników. Czy nie należałoby przeprosić się z tamtą formułą! To nie muszą być zawody amatorów, to powinny być zawody regionalne, ale rządzące się oficjalnymi przepisami PZJ. Na początek jedna bryczka, niewielka odległość, dwa dni, a nie cztery z przeglądem, możliwość sprawdzenia młodych koni lub obejrzenia tego, co przywieźli hodowcy.

Moim zdaniem od kilku lat próbujemy budować wierzchołek piramidy, zapominając o tym, że rozsypuje się podstawa. Za rok odbędą się MŚ w zaprzęgach jednokonnym - również w Polsce - tymczasem na dzisiaj nie mamy ani koni, ani pełnego zespołu zawodników, o którym można by powiedzieć spokojnie: jedziemy walczyć o medal. Jeśli ktoś liczy na to, że po wyprzęgnięciu po jednym koniu z zaprzęgów parokonnym zamykamy świat, to się myli. Na jakim poziomie jeździ konkurencja, pokazały w tym sezonie zawody CAI w Jarantowie.

Ktoś, czytając to, mógłby pomyśleć: co się czepiasz człowieku, przecież mam czwarte miejsce w MŚ! Gdyby to były skoki, ujeżdżenie czy WKKW, to byłoby to ogromny sukces. W powożeniu z pewnością stać nas na więcej.

Na koniec chciałbym przekazać opinie powtarzaną przez wielu gości zagranicznych i nie tylko. Osoby, które - z tego co wiem - w swoim koniarskim życiu widziały już niejedno, twierdziły zgodnie: to była

perfekcyjnie zorganizowana i przeprowadzona impreza sportowa.

Tym większe słowa uznania i podziękowania należy skierować do całej rodziny państwa Wagów, właścicieli ośrodka, inicjatorów i organizatorów tych mistrzostw.



Srokacze to egzotyczny widok wśród koni sportowych; te pracujące w zaprzęgu Harriego Verstappena przyczyniły się do zdobycia przez ekipę Holandii 3. miejsca. Fot. Anna Deszczyńska / Koń Polski.